

Boski zawór bezpieczeństwa

Autor tekstu: **Andrzej Heyduk**

Mieszkałem przed laty w niewielkiej miejscinie Edwardsville na przedmieściach St. Louis. Był tam kościół metodystów, co samo w sobie nie jest wieścią szokującą, jako że zwykle jeden kościół przypada w USA na dwóch facetów. Jednak pewnego dnia przyszła burza, w czasie której uderzył tylko jeden piorun. I nagle traaach! — grom strzelił prosto w wieżę kościoła, a ponieważ w ojczyźnie Benjamina Franklina nie ma piorunochronów, świątynia się zapaliła i po kilkunastu minutach stała się stertą tłących się belek.

Następnego dnia pastor kościoła zorganizował mszę w pobliskiej szkole, w czasie której wygłosił kazanie. „Możecie się zastanawiać, dlaczego Bóg postanowił zniszczyć nasz kościół” — powiedział. A zaraz potem dodał, że jest to „sygnał z niebios”, że coś z parafianami jest nie tak, że konieczna jest poprawa i że na mocy piorunującego, boskiego ostrzeżenia rozpocznie się gruntowna odnowa. Wyjaśnienie to z pewnością skutecznie przemówiło do zgromadzonych metodystów, przyzwyczajonych od kilku generacji do tego, że jeśli czegoś nie można zrozumieć, lub coś leży — choćby tymczasowo - poza możliwościami naszego intelektu, trzeba założyć, że „Bóg tak chciał” albo „Bóg wie lepiej”. Tym samym raz jeszcze zadziałał standardowy mechanizm używania religii w roli „boskiego zaworu bezpieczeństwa”, z którego zawsze można skorzystać, gdy się człowiek znajdzie w trudnych do ogarnięcia tarapatkach. Jest to, w gruncie rzeczy, wygodna ucieczka przed wszelkimi wyzwaniem bezwzględnej rzeczywistości.

We współczesnej Ameryce, w której bycie wierzącym (w cokolwiek boskiego) jest nieodzowne dla niemal każdej kariery publicznej, nikt nie zadaje niewygodnych pytań. Ale ja mogę zadać. Dlaczego w ramach ostrzeżenia pod adresem metodystów Bóg nie podstawił pastorowi nogi, albo nie zdmuchnął tylko dachu kościoła? Czyżby totalna destrukcja była dla niego lepszym rozwiązaniem? A skoro już musiał strzelić piorunem, dlaczego nie chybił i nie zrobił dziury w przykościelnym parkingu? A poza tym, po co w ogóle Bóg miałby sobie zawracać głowę kilkusetosobowym gremium metodystów? Gdyby miał w ten sam sposób ostrzegać wszystkie parafie, w których — jak należy założyć — nałogowych grzeszników jest po kolana, w USA wszędzie dymiłyby jakieś zgliszcza. Wreszcie w bezpośredniej bliskości kościoła było parę innych siedlisk zła, którym należało się przedawkowanie energii elektrycznej — np. szkoła średnia, w której co trzeci uczeń ma giberę albo pęczek granatów ręcznych, oraz stacja benzynowa BP, sprzedająca płynny Koran, czyli muzułmańską benzynę wyprodukowaną przez innowierców z Arabii Saudyjskiej.

O ile boska sygnalizacja piorunami jest jeszcze w miarę zrozumiała w sprawach wiary, gorzej ze sportem. Gdy tylko media pytają herosów futbolu amerykańskiego o wrażenia z właśnie wygranego meczu, niemal zawsze padają słowa o tym, że zwycięstwo byłoby niemożliwe, gdyby nie wiara graczy w Boga i jego „wstawiennictwo”. Przed paroma laty tzw. „quarterback”, czyli — dla niewtajemniczonych w arkana futbolowej naparzanek — rozgrywający zwycięskiej drużyny St. Louis Rams, Kurt Warner, w czasie celebracji pucharowych o mało nie odprawił na stadionie mszy. Należy zatem sądzić, że Bóg jest nie tylko republikaninem, ale również zapalonym kibicem i śledzi z pasją to, co dzieje się co tydzień z jajowatą piłką.

Z boskiego zaworu bezpieczeństwa korzystają też bardzo chętnie skazani na śmierć lub dożywocie więźniowie. Tuż po zaszlachtowaniu młotkiem 5-osobowej rodziny i odbyciu pierwszych miesięcy kary, lokator tzw. „death row” zwykle oznajmia, że właśnie „znalazł Boga” i stał się w związku z tym zupełnie innym człowiekiem, zasługującym na łaskę. Nigdy nie wyjaśnia, dlaczego nie był w stanie znaleźć tegoż samego Boga przed sprokuiowaną przez siebie rzezią. Wynika stąd, iż Bóg staje się o wiele łatwiejszy do znalezienia — mimo że jest wszechobecny — dopiero w obliczu potencjalnej egzekucji.

Z bólem duszy coraz częściej dochodzę do wniosku, że współczesna Ameryka staje się z wolna bastionem antynaukowego, zaślepieniego, zaściankowego irracjonalizmu, w którym nie ma miejsca na sensowne dyskusje o sprawach ważnych i kontrowersyjnych. Wszędzie tam, gdzie pojawia się zwątpienie lub niewiedza natychmiast konieczne staje się poleganie na religii, która nie wymaga wszak żadnych formalnych uzasadnień i argumentów. Dialog o aborcji, badaniach genetycznych, homoseksualizmie i wielu innych problemach zredukowany został

skutecznie do jałowej pyskówki. W wielu stanach USA ludzie domagają się wprowadzenia kracjonizmu do szkolnych programów nauczania, bo jest to przecież najlepsza metoda stosowania boskiego zaworu bezpieczeństwa — jeśli czegoś nie wiemy, czegoś się boimy lub czegoś na razie nie potrafimy zrozumieć, wystarczy odwołać się do sloganu o „niezbadalności” wyroków boskich. Postawa taka kładzie na łopatki marzenia o naukowej dociekliwości i intelektualnej odwadze. Gdyby Galileusz wyznawał podobne zasady wyjaśniania zjawisk naturalnych, zaraz po wypłynięciu z Lizbony na wschód nadal spadalibyśmy z całkiem płaskiego świata prosto do Hadesu. A może rzeczywiście spadamy...?

Andrzej Heyduk

Ur. 1953. Dziennikarz, językoznawca, filozof. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (magisterium, anglistyka i językoznawstwo) oraz University of Illinois (doktorat z filozofii języka). W 1983 wyemigrował do USA, gdzie uzyskał azyl polityczny. Pisywał do licznych gazet i czasopism, między innymi do "Gazety Robotniczej", "Gazety Wrocławskiej", "Sceny", "Wprost". Na emigracji był współpracownikiem a później redaktorem naczelnym wychodzącego w latach 80. popularnego tygodnika polonijnego "Relax". Obecnie współpracuje z chicagowskim "Dziennikiem Związkowym". Hobbystycznie prowadzi witrynę internetową, która zawiera jedną z większych kolekcji zdjęć starego i nowego Wrocławia. Mieszka w Fort Wayne, w stanie Indiana, w USA.

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-10-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5096) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5096>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,

w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl